



43288/72 E1

Ludwik Szczepański.



SREBRNE NOCE.

LUNATICA.

Z kartą tytułową Henryka Rauchingera.



Nakładem Franciszka Bondego w Wiedniu
i
G. Centnerszvera w Warszawie
1897.

LPI 2h

370292

I

Rzeczywistość się pomału
W sen zamienia....
W sen ze srebra i kryształu —
Daj mi teraz marzyć, daj!

Kraśński.

K-72 / 13288

19.10

30,-



Drukarnia Narodowa F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.



Nieznajomej — dalekiej.

Noc idzie ku nam modra, jasności —
Na fiołkowej niebiosów posowie
Stania się biała róża, pęk księżycy,
I skrzących gwiazd rozbiły złote mrowie,
I blasków srebrną smugą się powleka
W bezbrzeż rozlana tajemnicza rzeka:

Marzenia rzeka, która w mroku płynie
I głęb ma ciemną, tajną, nieprzejrzaną —
Lecz nie patrz w głębię! księżyc świeci ninie,
I blaski kładą się łuską świetlaną,
I fala płynie w zbłękitnioną jaśnie —
Ukołysz myśli, nim ten rozświt zgaśnie!

Pieśnię Ci niosę: kwiat nikły, uszczknęty
W urocznym boru, na polanie rośnej —
Kwiat, zdjęty z łona królowy zaklętej,
Napót uwiedły w pieszczocie miłośnej —
Ale ty wiesz, że kwiat ten czarem wionie,
I moc ma w sobie i upojne wonie.

Pieśnię Ci niosę: więź promieni bładą,
Pęk blasków, zwitych z księżycowej zorzy,
Które pożytę lekką w okrąg kładą
I strugą płyną wskroś ciemnych bezdroży,
I w sennej duszy niecą dziwne świty,
Tajemne dreszcze i tęskne zachwyty —

Weź pieśń tę, blasków smug zaklętych w słowo,
Rzuć ją na marzeń Twoich ciemne fale —
Niechaj zabłyśnie wstęgą opalową
Na falującym zmiennych wód kryształach,
I spłynie kwietnym błękitnym strumieniem —
Poblask księżycy, co gaśnie z marzeniem.



Srebrne Noce.

LUNATICA.

58

Rêvons, c'est l'heure.

P. Verlaine.

SREBRNE NOCE.

ROSA MYSTICA.

Rosa mystica,
Domus aurea,
Porta caeli — —

Na aksamitu czarnych zwojach
Rozkwita cudna biała róża:
Z chmur rozścielonych się wynurza
Świetlany blady pąk.

I zwolna słodko się rozchyła
Odsłania bujne białe łono —
W bezbrzeż, blaskami napojoną,
Miesięczny wzniosł się krąg.

* * *

Na aksamitu czarnych zwojach
Lśni róża biała i promienna;
Rozkwitem odurzona, senna
Pochyla jasny pąk.

W oblasków omdlewając pełni
Otęczę się osrebrza mgliście —
I osypuje blade liście
Na chmur kobierzec w krąg.

* * *

Na aksamitu czarnych zwojach
Bładością upojenia pała
I mrze i więdnie róża biała
W ekstazie słodkich mąk —

Zgasła — rozwiła się w zamroczu....
Jeno na czarnej chmur rubieży
Opadłych liści biel się śnieży
Smugami srebrnych wstąg.



SPIĄCA KRÓLEWNA.

❧ Czy to wiatr okno rozchylił twoje
 Spiąca królewno ?
Czy to wiatr lekkim wionął podmuchem
I chłodu nocne rozwiewa zdroje
Z parku, co leży w milczeniu głuchem,
 Spiąca królewno !

O jakże cichy jest park ten stary,
 Spiąca królewno !
I tylko dęby pod twym balkonem,
Czarne, cieniste ścieląc konary,
Zaszumią czasem tchnieniem stłumionem,
 Spiąca królewno !

Północ się zbliża. Z głuchej oddali,
 Spiąca królewno !
Zamkowej straży róg zabrzmiał twardy,
I zamigocą odbłyśki stali,
W księżycu — zbirów lśnią halabardy,
 Spiąca królewno !

Czy to łysnęła zbroja rycerza,
Spiąca królowno !
Zbroja rycerza na twym balkonie ?
Pas blade światła wśliź się i zmierza,
Gdzie śniesz w jedwabnych kotar osłonie,
Spiąca królowno !

Noc się rozsrebrza w twojej komnacie,
Spiąca królowno !
W mdłych blaskach ciemne drżą gobeliny,
I wszedł kochanek w świetlanej szacie,
Z błękitnych mroków płynąc głębiny,
Spiąca królowno !

Jasność oblewa łoża kotarę,
Spiąca królowno !
Księżyc miłośnie cię opromienia,
Całuje splotów twych złoto szare,
Pije gorących ust twoich tchnienia,
Spiąca królowno !

Czemu się płonisz w róży rozkwicie,
Spiąca królowno ?
I czemu uśmiech na licu gości ? —
W glorii niebiańskiej usypiasz świcie,
W białej księżycy toniesz miłości,
Spiąca królowno !

Stanisławowi Wyrzykowskiemu.

THULE.

Nocą, gdy morze ciche rozbłyska,
W świt księżycowy, szlakiem opali,
Marzeń mych płynie złota kołyska :

O wyspo cudna w nieznanej dali,
O Thule ! Żali brzeg twój zakłęty
Wykwitnie kiedyś wśród morskiej fali ?

Ach, droga wiedzie w dal przez odmgły,
Gdzie w czarnej głębi, spowity w cienie,
Polip-śmierć pręży potworne skrety...

Nad wód bezmiernych sennie milczenie,
Nad śmierć, co w głębi uśpiona czyha,
Rozkołysane idzie marzenie,

Idzie w dal wielką, zwolna i zcicha.



Kazimierzowi Tetmajerowi,
Śpiewakowi Tatr.

NOC W GÓRACH.

Na hali Królowej w drodze
do Czarnego Stawu.

Jak cicho, jak świetlano! W powietrzu przeźro-
[czem

Jaśniej puch srebrzysty chmury nieruchomej,
Nad dolin mglistym łańcem, nad parowów mroczem
Ciemną piętrzą się ścianą senne gór ogromy.

I cały przestwór marzy — blaskiem się nasycy,
Oparów zwiewne morze przejrzyścieje dołem :
Nad górami rozbłyska złota tarcz księżycy,
Olśniewajacem zwolna wtaczając się kołem.

Na turni stok, czarnymi żleby poszarpany,
Miesięczne blaski płyną, smugami się ścielą :
I jak kry gładne, lodu wykrzesane ściany,
Majaczą nagie ściany upiorową bielą.

Ten spokój — — słuch wyteżasz: dzwoni wielka,
[cicha,
Bezmiernie uroczysta harmonia wokoło.
Słyszysz jak matka-ziemia uśpiona oddycha,
Mgły zawojem opłotłszy gór wyniosłe czoło.

I krocysz w dal, co leży olśniona, łyskliwa,
I jakiś błogi urok, jakiś czar polotny
Przepełnia zwolna serce — i duch się wyrывa,
Idzie w bezmiar upojeń, cichy i samotny....

Noc czarów. I zakłète rozwarły się wrota
Światlanej snów krainy, tęsknot i zachwyty —
I coraz jaśniej w koło, łuna bladozłota
Kładzie się na gór szczyty i na strop błękitu —

Błądź, rzuć w przestwór marzenia złożone krużganki,
Snów czarownych kobierzec niech ci drogę mości,
Aż zjawi ci się postać uśpionej kochanki, *anjen*
Cała w bieli, i pełna ciszy i jasności.

Promienna idzie — czarę podaje ci srebrną,
Milczy, ale ma jasne i spokojne lice...
I idziesz z nią w dal wielką, olśnioną, podniebną,
W gmachy złote, błękitne, w gwieździstą świetlicę...



O ZMROKU.

§dybym był królem, rozstałbym w świat,
Heroldów, hen, w każdą stronę:
Spieszcie, śpiewacy, na złoty dwór —
Niech pieśń rozzwoni się w pełny chór!
Cóż miłsze nad dni prześnione?
I rzekłbym im: W królestwie mem
Życie jest snem, czarownym snem —
Cóż miłsze nad dni prześnione?
Spłonie jak żar!
I z złotych czar
Pić będziem wino czerwone!

Gdybym był królem, dziewczyno ma,
O dziecko, blade, znużone,
Mogłabyś marzyć, mogłabyś śnić,
Tęczową przędzę bez końca wić —
Cóż miłsze nad dni prześnione?
Ach, szarych trosk i nudy cień
Nie mroczyłyby twych oczu lśnień —
Cóż miłsze nad dni prześnione?
Rozkoszy szał,
Deszczem-by szał
U stóp twych róże czerwone.

Gdybym był królem, rzuciłbym wnet
Skarby i złotą koronę — —
Gdzieś w dal nieznaną, gdzieś w marzeń dal
Wiódłby mnie smutek, tęskność i żal —
Cóż miłsze nad dni prześnione?
U skraju dróg stałbym i śnił,
Smętny jak dziś, jak dziś bez sił,
Cóż miłsze nad dni prześnione?
I tęskny wzrok
Zwracałbym w mrok,
Gdzie gaśnie słońce czerwone.



I gdy błądzimy tak powoli.

‡ gdy błądzimy tak powoli,
Śród nocy bladej aureoli,
Przez duszę moję w upojeniach
Dziwaczne myśli znagła mkną:
Pochwycić Ją
I zniknąć w rozsrebrzonych cieniach!

A z księżycowej mlecznej toni
Jakiś olbrzymi cień się słoni:
Płynie i zniża się powoli
Potworny czarny balonu glob;
Do naszych stop
Przypływa złoty kosz gondoli — —

Ach, jak ślizgamy się w przestworzu
Gdzieś do księżycy w srebrnym morzu!
Nieskończoności wiew nas chłodzi,
Chmury w opalów tulą nas mgłą.
Z rozkoszy drzę,
Żeś moją w czarodziejskiej łodzi.

Ach nie drżysz, nie drżysz przerażona!
Uniosą ciebie me ramiona!
Patrz w górę, gdzie się niebo pali,
Nie rzucaj spojrzeń w czarną głąb!
Tam ziemi zrąb
Przed nami ginie — dalej, dalej! —



KONWALIE.

Ritornelli.

❧ konwalie !
Jesteście białe, ciche, z słodką wonią,
A rosy lśniące lży wam główki kłonią.

* * *

O konwalie !
Słoneczne czary snują się doliną:
Choć biały dzień — sny złote w serce płyną!

* * *

O konwalie !
Usnąłbym w słońcu, bom pijany wiosną,
Lecz serce budzi mnie pieśnią miłosną !

* * *

O konwalie !
Kocham królową ! — Rozmarzona, cicha,
Jak kwiat powiewem miłości oddycha —

* * *

O konwalie !
Miłości mojej słońce nie nasycą :
Rozkosz rozkwita w promieniach księżyca!

* * *

O konwalie !
Przez łąkę szliśmy — co od rosy lśniła :
Majową rosą jak kwiat się zrosiła.

* * *

O konwalie !
Gdym tulił nóżki jej zroszone, drżała
W miesięcznym blasku powiewna i biała.

* * *

O konwalie !
Chyłą się kwiaty, nocną rosą lśniące —
Łzy miała w oczach, lecz usta gorące —



UKOJENIE.

Z Verlaine'a.

Wszedł miesiąc biały
Nad lasu skraj;
Drzewa zadrżały,
Srebrzy się gaj,
I tęskno gra — —

— O luba ma!

W blasku miesiąca
Lśni stawu toń,
Wierzba płacząca
Nachyla doń
Gałązek wić — —

— Marzyć i śnić...

I ukojenia
Zlewa się zdrój
Z niebios sklepienia,
Gdzie gwiazd lśni rój
Na modrem tle — —

— O cichy śnie!



AKACYE.

o mdleniu sennem księżycowem
Znieruchomione stoją drzewa,
W omdleniu bladym księżycowem
Akacye śnią...

Kwiecia się białe
Zwieszają kiście,
Senne omdlałe
Tulą się liście.

Wśród drzew w oddali
Błado prześwieca
Jak lustro fali,
Jasność księżyca.

Woń się rozwiewa
W krąg niezmierzona —
Ach, dusza drzewa
W ekstazie kona.

Skroń swoją chyląc rozmarzoną,
Zwolna się ślaniaś na me łono,
Usta me w włosach twoich toną —

Ust rozchyliły
Się twych korale
Rzęsy zakryły
Oczu owale.

W akacyi cieniu
Pochylasz skronie,
Dusza w marzeniu
I woni tonie.

A w oceanie
Bładym ekstazy
Lśni nieprzerwanie
Spokój bez skazy.

Ach, kwiecica zwiędłe płatki białe
Zwiewają się na włosy twoje,
Ach kwiecica zwiędłe płatki białe
Padają już...



RÓŻE.

❧krzące,
❧Płonące
Czerwone róże,
Rośny, zielony
Różany krzew!

Lipcowym rankiem rozkwitły róże,
Strojne, rozkoszne, bujne i duże
I od złotego żaru kraśniały
W chwale piękności, w światłości białej.

Jasne
Przekrasne
Czerwone róże
Bujny słoneczny
Różany krzew!

A gdy wieczorne mroki się kładły,
Spragnione róże więdły i bladły.
I złoty miesiąc wszedł na niebiosy,
I spadły krople świetlistej rosy.

Senne
Płomienne
Czerwone róże.
Wonny, upojny
Różany krzew!

I drząc rozkoszą cichą rozpłoną
W noc letnią, modrą, rozbiękitnioną —
I całą żaru tajń, śpiącą w łonie,
Tchnęły w rozkoszne gorące wonie.

Rośne,
Miłośne,
Czerwone róże,
Ciemny, uroczy
Różany krzew!



VENUS.

Lampa dogasa,
I wnet ciemności pokój ogarną.
Patrz, jak w miesięcznym świetle terasa
Spiętrza drzew widma w mroczne aleje.
Weź ramię moje, idźmy w głąb czarną
Ach jakież ciemne parku aleje!

Światłość rozwiewna po wierzchu spływa,
Lecz nie rozwidni mroku w gęstwinie,
I wewnątrz ciemność nieprzenikliwa
Osłania dziwne aleje tajnie —
Jak w labiryncie cichej ruinie
Błądzim przez kręte alei tajnie.

Tutaj w półkolu wzrosły cyprysy
I czarnej ściany tłem opasały
Bogini cudnej wyśnione rysy,
Które mistrz zaklął w kształt marmurowy.
W nieśmiertelności jaśniej białej
Venus, artysty sen marmurowy.

Czemu drżysz, czemu tulisz się drżąca?...
Tam — przed posągu rozpromienienie,
Dziwny cień kroczy w blasku miesiąca,
I patrzy tęsknej pełen zadumy —
O wstrzymaj oddech, przytłum west-
[chnienie
Nie mąć miesięcznej smętnej zadumy!

Duchu artysty, coś niebios błonie
Rzucił, gdzie gwiazdy mleczne się złocą,
By znów miłośne wyciągnąć dłonie,
Ku Piękna w marmur kutemu kwiatu,
Duchu, tęsknoty niesiony mocą,
Ku dzieła swego białemu kwiatu!

Czy cię zbudziła ze snu wieczności
Moc święta życia, potęga czaru,
Co w tym marmurze na wieki gości? —
Czem śmierć, czem życie, jeśli je Piękno
Ozłoci blaskiem twórczego żaru!
Wierzę: nad śmiercią jaśnieje Piękno...

Miesięczna jasność wokół się kładzie
Venus w perłowej stoi osłonie
Jak nimfa biała w źródłu kaskadzie.
Lecz choć światłości struga się leje,
W dziwnym pomroku leży ustronie,
I takie ciemne parku aleje!...

OGRÓD CZARODZIEJSKI.

❧ ogrodzie blade kwiaty nocy
Wonieją słodką wonią —
Gdy wiatr zaszeleści, ronią
Wonne łyzy rosy.

Widzę w ogrodzie
Dziewice w ostonach z błękitnej gazy.
Szepczą słodkie miłosne wyrazy,
Wyciągają białe ramiona —

Wyciągają białe ramiona,
Skąpane w światła toń bladą;
Łagodnie na skroń mi kładą
Liliowe chłodne dłonie.

Chylicie się ku mnie,
O kwiaty nocy księżycowej!
Szepczecie cichemi słowy,
Co duszę kołyszą w sen!

Szept wasz tak cichy,
Że ucho nie pojmie słów brzmienia;
Szept wasz tak cichy, lecz ukojenia
Harmonią wnika mi w serce.

Nie znikajcie mi z oczu,
Z falą księżycą nie spływajcie jasną!
Nim noc przeminie, nim gwiazdy zgasną,
Strzeżcie snu mego!

W ogrodzie blade kwiaty nocy
Wonieją słodką wonią —
Gdy wiatr zaszeleści, ronią
Wonne łązy rosy.



NAD GŁĘBIĄ.

Nad jeziorem Atter.

Jakżeż rozbłysło ciche jezioro,
Jakże połyska!
Łódź jak kołyska,
Zwolna, nieskoro,
Chyli się czasem i zakołysze,
I płynie lekko w błękit i ciszę
Nad czarną głębią.

J ukojenia błoga potęga
Wszystko oniemia —
Usnęła ziemia,
A wody wstęga
Świeci jak lustro, gdzie gwiazd tysiące
W krople rozbłysły się złotolśniące
Nad czarną głębią.

I śnią, srebrzystą luną oblane,
Wodne przestrzenie.
Nawet marzenie
Ukołysane
Usnęło cicho i śniąc się ściele
Jak lotos biały, drżący, nieśmiele,
Nad czarną głębią.

A dusza tonąc w rozblasku zorzy,
Jak kwiat rozpęka;
Nic jej nie nęka,
Nic jej nie trwoży,
Bezwiedna, szczęsna w tej błogiej chwili
Jak palma smukła cicho się chyli
Nad czarną głębią.



WE MGLACH.

Białe tumany suną i płyną
Nad wód uśpionych czarną głębina
Nad urwiskami, nad ciemną wodą
Powiewny senny korowód wiodą.

Wskrós nocy czarnej, wskrós dali głuchej,
Smugą się wiją, strzępią swe puchy;
Wiatr je unosi, wiatr je rozrywa,
O skalne złomy drze biel przędziwa.

Burza je targa, wiatry kołyszą,
Noc modrym zmierzchem tuli i ciszą.
I płyną w przestwór z wiatru zawieją —
Aż się w promieniach słońca rozwieją.

Za siną, zwiewną, za mgły tej smugą
Płynie ma dusza długo i długo;
Jako mgła sina nad urwiskami
W bezdeń sennemi wzłata skrzydłami.

Płynie nad czarną głębią otchłani,
O skał okraje skrzydła swe rani,
Idzie przez wydmy, puste rozłogi,
Rozdziera szaty o cierń i głogi.

I wichrom skrzydła zdaje i burzy,
Wzłata i słabnie, lotem się nuży,
I płynie w bezmiar, senna tęskniąca —
Aż się rozwieje w rozblasku słońca.



DROGA.

Wśród łąk, wśród łąków ciemnej równiny
Smugą szeroką bieleje droga.
Mgławym oblewa ją fioletem
Melancholijny półkrąg miesiąca.

Idę samotny wśród ciemnej nocy.
Jak obeliski czarne, żałobne
Sterczą topole u drogi skraju...

Jakieś światełka w mroku migocą;
Okna chat cichych witają zdala
Jasną pogodnych ognisk czerwienią.

Ale nie dla mnie spokój w zaciszu,
I mir i światła w okienkach małych —
Idę samotny wśród ciemnej nocy.

Na nieboskłonie czernią się chmury,
Czernią się, ciężą kiru kotarą,
Na widnokregu błyska się, błyska...

I odbijają się w duszy mojej
Wszystkie te błyski groźne, dalekie. —
Idę samotny wśród ciemnej nocy.

MIASTO.

Jak tajemnicze labiryntu mury
Ulice leżą głuche i milczące,
A martwych okien tafle czarnoszkłace
Chłoną latarni żółtych blask ponury.

Zda się, że sen cichemi wionął pióry
I uśpił urocznych tych gmachów tysiące —
A krok mój echa rozbudza huczące
We mgle, co zwolna osuwa kontury.

I zda się, że już spokój spłynął smętny...
Lecz słuchaj, słuchaj: Chaos ten kamienny
Drży i wiecznemi życia bije tętny:

Marzeń rój wzlata ku gwieździe jutrzeniej,
Przekleństwo syczy wśród bólu Gehenny
I rozkosz żarzy się w ciszy namiętnej.



WINO.

Czemuż milczymy? Noc smutna schodzi,
A myśl się we mgle roztopia szarej,
Jakby w znużeniu ciemnej powodzi
Spłynęły smutku bezkształtne mary
Ku sercom naszym...

Pokój nasz cichy tak nieskończenie —
Na oknach zwarte ciężkie kotary
Tłumią ulicy nocne rozgwary,
I ciszy żadne nie przerwie drgnienie.
Jesteśmy sami, zewsząd odcięci.

Tak dziwnie świec się jarzą płomienie...
Ach, czemużeśmy tacy znużeni,
Czemuż się wzrok nasz gubi w przestrzeni
Jakby bez czucia, jak bez pamięci?

Wszak wino stoi! — Burgund się pieni,
A wino stare, i wzrok mi nęci
Obok wysmukły kryształ na stole...

Tak, noc dziś smutna, a północ —bliska!
Patrz, gdy się czasem jaśniej zapali
Świec płomień, wtedy wśród wina fali
Jasnej czerwieni odcień przebłyśka
Ciepły i miękki...

Ach, precz z znużeniem, co bladą smugą
Apatyi — czoła nasze powleka!
Niech nieskończonej melodyi fugą
Orkiestry naszych serc się rozwiną,
Niech brzmi muzyka srebrna i lekka!
Wino upaja. Pijmy, dziewczyno!

Kielichy dźwiękły, cicho i długo —
I wino ciemną faluje strugą.

I uśmiechnęliśmy się oboje,
Wstuchując w czysty rozdźwięk kryształny,
Jakim szkło dzwoni, trącone zlekka:
Dźwięk jasny, długi, niedostyszalny —
Jakoby akord harfy zdaleka
Zabrzmiął, z czarownej jakiejś oazy,
Gdzie spokój wieczny i rozkosz czeka.

Wino się leje gorącą strugą,
I świece płoną w ekstazie cichej —
Niechaj noc będzie piękną i długą...

Ach lekką tylko trącajmy dłonią
W te kryształowe smukłe kielichy!

Bo szkło jest kruche — może za chwilę,
Mocniej trącone, prysnie w okruchy,
I jęk się wyrwie krótki i suchy,
I deszcz purpury kryształ y zrosi —
I nie będziemy pić więcej...

Lecz przecie noc ta do nas należy!
I noc ta będzie piękną i długą.
Do elizejskich spieszmy wybrzeży,
Burgundu ciemną popłynemy strugą,
Pijmy dziewczyno!



OKNO BŁĘKITNE.



okno srebrem lśniło się całe.
Od blasku modre, od blasku białe,

Pokój był ciemny, lecz na pół mroczny,
Na pół zalany blasków szarugą —
A w tej rozświetli bladej, urocznej
Oboje społem siedzielim długo,
I zwolna cichła nasza rozmowa —
A łuna biła jasno perłowa
Ku nam — —

I pokój dziwnym czarem się pełni —
I na te szare powszednie ściany
Zorza miesięczna w rozświtu pełni
Bisiory z bieli tkła świetlanej,
I rozsrebrzyła mroki promiennie
Spłynąwszy zdrojem zadumy sennie —
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe,
Od blasku modre, od blasku białe.

Poniżej miasto głuchym rozgwarem
Wrzało, i turkot huczał ulicy,
Lecz nas okryła noc cichym czarem
I krasą zorzy swej jasności,
Niosąc stłumionym akordem miru
Zgiełk monotony miejskiego wiru
Ku nam — —

I tu, pośrodku tłoku i szumu,
Echem głośniejszym brzęących przelotnie
Mieliśmy cichą, zdalą od tłumy,
Pustelnię szarą, górną samotnię —
I dobrze było nam w tej ostoi,
I szła ta cisza, co ducha koi
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe
Od blasku modre, od blasku białe.

I cała przędzy życiowej marność
Tęsknota, schnąca w wiecznym pragnieniu,
I dni powszednia szarość i czarność,
Nikła, topiła się w zapomnieniu —
I czuliśmy się od świata zdala
I szła świetlana ukojeń fala
Ku nam — —

I była wielka cisza nad nami,
I błogi spokój szedł do nas w gości;
Byliśmy sami — cisi i sami,
I pełni cichej obojętności.
A noc rozpięta z błękitnej gazy
Namiot, i niosła tchnienie oazy
Ku nam — —

A okno srebrem lśniło się całe,
Od blasku modre, od blasku białe.



DZIEWCZYNO!

‡ czar i urok masz
Miesięcznej nocy chłodnej,
Gdy pada ci na twarz
Księżyca blask łagodny.

I jak tej nocy cień
Milczącaś jest i skryta,
Lecz księżycowych lśnień
Zorza w twem sercu świta.

I blask miesięcznych fal
Srebrzy białego łona —
I jesteś jak ta dal,
Senna i rozmarzona.

Uroków dziwnych moc
Promiennie cię owiała —
I jesteś jak ta noc:
Tajemna, srebrnobiała...



PIĘKNA.

❧ miesięcznej bieli jedwab przeźroczy,

Ustrój swe ciało !

I zachwyc moje stęsknione oczy

Piękności chwata !

O marmurowa, w zorzy skąpana,

Smukła i biała !

Cudna — całuję twoje kolana,

Serce me pała !

Ołśniony patrzę, patrzę w twe blaski,

Wznoszę ramiona :

O róžo złota — o pełna łaski,

Bądź uwielbiona !

Pieśni się moje ku tobie wnoszą

W szczęsnym zachwycie.

Zdasz mi się cała, cała rozkoszą

W zwycięztwa świecie.

I każda kropla twojej młodej krwi

Swobodnie płynie !

O jakżeś piękna ! Noc wznosi ci

Rozkoszy srebrną świątynię !

GROTESQUE.

Ś siężyc jak perła skrząca się bieli
wśród chmur skłębionych czarnej topieli.

Cisza, gmach głuchym smutkiem owiany,
śpi.

Arlecchino, w ciemności sunąc,
więzienia ciężkie uchyla drzwi —
koło korytarza ściany
jak cień biały ślizga się tam,
gdzie okno na murów spękane gliny
ściele szmat lekki z srebrnej tkaniny....

Patrzy — i okna chwyciwszy kraty
kląkł — i szeroko rozwarł powieki :

Jak perła skrząca księżyc się bieli
wśród chmur skłębionych czarnej topieli.

I przez żelazną sieć kraty rdzawej
dwoje wychudłych wysuwa rąk,
jak piłkę srebrną do zabawy
uchwycą w dali świetlany krąg.
Palce jak szpony
ciągną rwą zdobycz przez sztaby krat.
Ha ha, Arlekin szalony
Nocy błyszczącą piłkę skradł!

Hola! O ścian i posadzki głązy,
gdzie cichej nocy zaległ kir,
piłka odbija się tysiąc razy,
srebrny roziskrza wir!

Dziw! — — Jakby perły żywe ziarno
w ręku rość począł mu srebrny glob...
Już korytarza gardziel czarną
rozpiera! Już drży strop!

Ha, krata pryska!
Mur legł w ruinie!
Ponad zwaliska
w górę się wzbija olbrzymi glob,
w dal jasną płynie — płynie —

Hejże! płyn razem! dalejże hop!
To twoja gwiazda, o Arlekinie!



Fantasia lunatica.

Księżyc często świeci w moje okno. Wtedy gaszę świecę — a myśli moje roztapiają się w mgie sennego światła.

Tak było i owego wieczora.

Przez okno moje spoglądam na niezmierzone morze srebrzystych dachów i wierzyć, gubiących swe fosforyzujące szczyty gdzieś daleko, daleko...

W takie noce czarownice kąpią się w świetle księżyca i płyną w górze nad uśpionym światem. Znam czarownicę o dziwnych ciemnych oczach...

Czyż i ona płynie na fali błękitu?

* * *

I otwarłem okno poddasza — i wysunąłem się na ogromny, szeroki, płaski dach.

Tam w dole miasto śpi, przykryte oceanem szczytów i kopuł, zalanych martwymi blaski, utopionych w ciemności. Księżyc jaśniał wielkim bladym kręgiem. Nadpłynię ciemna chmura, przytuli się doń — i księżyc umrze...

Oparłem się o róg, pogrążony w mroku i patrzyłem długo.

* * *

Przedemną po szczycie dachu, chodził duży czarny kot, o błyszczących ślepiach.

Nagle przystanął.

Powoli zbliżała się ku nam, w powietrzu, powstać kobiety.

Była to ona, czarownica z ciemnymi oczyma. Płynęła naga, włosy spadały jej na białe piersi.

Płynęła tak nisko, że w przelocie musnęła go nogą po głowie. Nie uciekł. Zatrzymała się i poczęła drażnić kota, przesuwając mu stopę po miękkim lśniącem futrze — i śmiała się przytem wesołym śmiechem.

* * *

Skoczyłem ku niej. Porwałem ją w ramiona!

»Zuchwalcze!« krzyknęła, prostując się gwałtownie — i skinęła ręką:

Upadłem, straciłem wszelką władzę nad ciałem, leżałem bez ruchu.

A ona śmiała się wesoło.

I stawiała mi stopę na piersiach, na głowie, naciskała ją lekko — i śmiała się...

Wtem światło księżyca poczęło w chmurach topnieć i zamierać. Było ciemno i zimno. Nagie jej ciało świeciło białością marmuru.

Podniosła się w powietrze i cicho znikła, rozplynęła się w cieniach.

* * *

Ale spotkamy się jeszcze, demonie!
Życie oddałem mistrzom starym, co ongi czarami
słynęli. I zbadam wszystkie tajniki ciemnej wiedzy
i zgłębię wszelkie tajemne moce, i wybuduję wie-
żę wysoką, i na jej szczycie rozwieszę siatki
ze srebrnych drutów, które pochwycą was w locie,
czarownice!

Wtedy i z tobą się zobaczę!



KRÓL PIJANY.

Smukłe kwiaty, palmy wietkie,
Moje białe niewolnice!

Czemuż drżycie pod mym wzrokiem,
Czemuż blednie wasze lice?
Król wasz dobry i łaskawy,
Król chce tanów, król chce wrzawy —

Niechaj leją lśniące kruże
Wina tonie!
Niechaj deszczem spadną róże
I na białem płoną tonie!
Pieśni, pieśni! Zewsząd w chórze
Niech rozkoszy dźwięczy chwała,
Niech w upojeń toną burze
Te powiewne smukłe ciała!

Złoty dzwon
Rozdzwonił się:
Skon, o skon
W rozkoszy śnie!
Szału tron
Rozbłyska w mgle —
Ginie brzeg...

Waszych łon
Dziewiczy śnieg
Pali mnie!

Oczy omdłałe,
Usta płonące,
Ramiona białe
Rozkoszą tchnące,
Namiętnem ciałem
W takt się chylące.
Hej niewolnice, hej kwiaty drżące,
Hej pieśni, pieśni! dalejże w tany!
Król wasz łaskawy, król wasz pijany!



MORZE, MORZE!

I.

SPIEW SYRENY.

Szumi mi fala, szumi u stóp:
Spiesz, spiesz, już czeka łoże —
Ukołysany, biały trup
Popłynie, hej, przez morze.

Wydzwonią pogrzebową pieśń,
Rozszumią ci się tonie —
I zeżre ciało fala i pleśń,
Lecz serce twe utonie.

Wypije morze twój ból, twą krew,
I skrwawi się od żalu;
Lecz z serca twego wyrośnie krzew
Koralu, hej, koralu!

Rozkwitnie pośród ciemnych fal
Purpurą skamieniałą —
I wiecznie będzie rósł twój żal,
A morze będzie łąka...

II.

MORZE ŚNI.

Lecz dzisiaj morze ciężko śni —
W bezmiary toń się ciemna szkli,
A uszach szumi i huczy mi
Ta cisza.

Wyglądził się fal złom i zwał,
I leży dysząc, by nie wstał
Wichr, grom, i lęk i burzy szął
Z głębiny.

I drzemie, w fal zapadłszy głęb,
Ryk gniewu, groza surm i trąb:
Spieniony szął, co brzegu zrab
W gruz wali.

I morze dzisiaj śni.

III.

MORZE, MORZE!

Morze, morze!
Tęsknię do twoich złotych zórz,
Tęsknię do twoich ciemnych burz
O, ponieś łódź, o ponieś już!
Ster złożę i myśl złożę.

Morze, morze!
Jesteś jak serce, jak serce me!
Ciemne i zmienne, szalone, złe!
Przeklinam cię i wielbię cię
I kocham twe bezdroże!

Morze morze!
Sennym i nędznym, bez sił, bez sił!
Lękiem się poję i wstręt mnie spił,
Ukołysz-że mnie, a będę śnił
Że się już nic nie trwożę...



ZNUŻENIE.

Ach, gdzieś wśród łąk
bladej zieleni
W krąg
kryształowa noc się promieni!

W przestworzu drży
ocean biały.
Mgły
jasne łoża moje owiały.

W mglistych szarf
miękkiej oponie
Harf
srebrny akord zmilka i tonie....

I życia scen
szereg rozwiany
W sen
pod kopułą białą nirwany!

Ach, w tej mgłę
deszcz się rozdzwonił perłowych łez!
Śnię,
tonę w bieli, już nadszedł kres —

Fontanna czarodziejska.

TRUBADUR SPIEWA :

Ben, za górami, w promiennej dali
Zdrój jasny tryska strugą opali,
Bije fontanna w blaskach miesiąca,
Rozbłękitniona, srebrna i lśniąca.
O gdybyż znaleźć zdrój ten uroczy,
Upoić serce, upoić oczy !

Na białych stopniach, u zdroja kraju
Trzy nimfy stoją w róż śnieżnych gaju,
Trzy nimfy stoją pomiędzy kwiaty
Od księżycowej jasne poświaty —
O jak się srebrzy kaskada biała,
O jakież cudne, powiewne ciała !

Rozplotły długie złociste włosy,
Na włosach perły lśnią srebrnej rosy,
I obrywają śnieżyste róże
I czerpią wodę w błyszczące kruże
O jak się iskrzy jasna ulewa,
O dajcie wody ! pierś ma omdlewa !

A pierwsza śpiewa: Rycerzu młody,
Nie pij tej wody, zakłętej wody!
Nie czerp ze źródła zdraźnego czarui,
Bo pierś twa spłonie od tęsknot żaru.
O jak tęsknoty zarzewie pali!
Nie zaznasz szczęścia, choć znikniesz w dali.

A druga śpiewa: Rycerzu młody
Nie pij tej wody, zakłętej wody!
Bo będziesz musiał iść w świat daleki,
Pielgrzym samotny, tułacz na wieki
Och, samotności uczujesz brzemie,
Nie zaznasz szczęścia, choć zbiegniesz ziemię.

A trzecia śpiewa: Rycerzu młody
Nie pij tej wody, zakłętej wody!
Bo runiesz w chramie oczarowania,
Gdzie bóstwo białe lice odśłania!
O złudo wieczna! źródło cierpienia!
Nie zaznasz szczęścia, ni ukojenia!

Ale ja pójdę w świat, w dal bez końca,
Gdzie bije marzeń woda żywiąca,
I będę czerpał z białego źródła,
Niechaj tęsknotą płonie pierś moja —
O sny promienne, wieczna tęsknico!
O jasny źródło, biała krynico!

CARILLON.

KOŚBA KSIĘŻYCOWA.

Srebrnym sierpem księżycu,
Ziskrzonym w chłodnej nocy,
Kosi wieczna tęsknica
Kwiecie mych snów.

Białe i zwiewne kwiaty
Rozkwitłe o północy
Wśród białych zórz poświaty:
Kwiecie mych snów.

Wonieje ruń bogata,
I ściele się w niemocy,
Lecz pusty wiatr rozmiata
Kwiecie mych snów.

Próżno szukam o świetle
Plonu miesięcznej nocy:
Wiatr uniósł, rozwiął skrycie
Kwiecie mych snów.



CARILLON.

MIRIAMOWI.

Poeto !

Opalów zorzą jasnością,
Ztorem, szkarłatem i bisiosem
Stoisz swe pieśni! — Słów iskrzącą
Niezwykłych skrzą się, dumnie świecą
Bogactwem kształtów, barw doborem.

Skrzydłata dumą i tęsknicą
Myśl twa, polotnym szczytnym torem,
Gwiazdnych roztacza się mgławicą
Opalów.

I cóż, że pustym rozhoworem
Tłum szumi? — Jasne nosisz lico,
I łukiem gniesz tryumfatorom
Nad mórz Ciemności tajemnicą
Tęczę swych marzeń, lśniących wzorem
Opalów.



CARILLON.

Z PRACOWNI.

Rondolletti dla Henryka Raehingera.

I. PASTEL.

Barwne skrzydełka motyle
I puch brzoskwini rozwiewny
W akord kolorów łącz śpiewny —
Jej lice krasu ma tyle!

I stwórz jej obraz, gdyś pewny,
Że znajdziesz w ołówka pyle
Barwne skrzydełka motyle
I puch brzoskwini rozwiewny!

O cud! — Twarzyczka królowny
Wykwita, spogląda mile —
Nie płoszcie jej! W mgłę barw zlewnej
Zniknie, rozwinie za chwilę
Barwne skrzydełka motyle!



CARILLON.

II. NA BIAŁEM TLE.

☼ rozświcie białym zimowego słońca
Las iskrzył się w okiści śnieżnych bieli,
Byliśmy sami — aleśmy milczeli,
I szliśmy cicho w te blaski bez końca.

Byliśmy sami. Z jej oczu łza lśniąca
Upadła, niknąc na śniegu pościeli —
W rozświcie białym zimowego słońca
Las iskrzył się w okiści śnieżnych bieli.

O biała! Losu przepaść dziś nas dzieli —
I już ci żadna łza źrenic nie zmyca,
Już ci zginąłem w zapomnień topieli —
Lecz mi w snach twórczych stawasz jaśniejąca
W rozświcie białym zimowego słońca.



CARILLON.

PÓŁNOC W BORU.

Dyany czystej białej
Łuk promienisty błyska
I w gęstwę leśną ciska
Długie srebrzyste strzały.

Bór szumne gra hejnały,
Zwierz pierzcha z legowiska —
Dyany czystej białej
Łuk promienisty błyska.

Lęk jakiś serce ściska,
Groza i chłód powiały...
W pomroce uroczyśka
Przechodzi cień wspaniały
Dyany czystej białej.



CARILLON.

HASZYSZ.

Z księżycą srebrnej czary
Leje się upojenie.
Miłośne wieje tchnienie
Wskroś dali srebrnoszarej.

O, pić chcę ust twych żary
Czuć łona twego drgnienie!
Z księżycą srebrnej czary
Leje się upojenie.

O nie dziw się! Bez miary
Płonę dziś. Krwi mej wrzenie
Haszyszu niecą czary:
Upiłem się szalenie
Z księżycą srebrnej czary!



CARILLON.

ŻEGLUGA.

Wśród oceanu czarnej kawy
Płynę do wyspy Ukojenia —
Clown, pełen nudy i marzenia,
Ster dzierżę ciężki śmiesznej nawy.

Wiatr wrzący dmie w mój żagiel krwawy,
Lin-nerwów groźne brzmia skrzypienia —
Wśród oceanu czarnej kawy
Płynę do wyspy Ukojenia.

W dali majaczy rozświt rdzawy,
I dziwnych rytmów płyną pienia...
Na nagi cypel skalnej ławy
Upadam mdlejąc ze znużenia —
Wśród oceanu czarnej kawy.

=====

TOAST BANALNY.

.
Tak, nie nam długo żyć!
Dziś, jutro, jeszcze możemy
Snuć świadomości nic,
I płynąć pragnień morzem,

I zgaśnięm jako skry,
Miotane w mrok przepaści,
Rychło zstąpimy w mgły,
Szaleńcy i fantaści.

Palimy się w kształt świec,
Płonących w wiatru wiewie —
Demon nam musiał zżec
Mózg, w serce tchnąć zarzewie!

O jakaż życia moc!
Przez burze i przez szale
Kroczym, nim wieczna noc
Ostłoni trud nasz cały.

Więc szum styksowych wód
Niech nudę od nas płoszy,
Byśmy wciąż pili miód
Upojęń i rozkoszy.

Styks szumi. Jutro już
Legniemy może w pyle —
Evoe! Wieńcem róż
Wieńczmy rozkoszy chwilę!



Dziwisz się, że milczę?

O Pani!

Nad twoją głową lśni
Gwiazda pogody,
Anieli dali ci
Wdzięk i czar młody.

Ach, anioł biały wciąż
Baczy u drogi,
By nie przypelzał wąż
Do twojej nogi.

Nie skazi grzeszny szaf
Twojej pięknej duszy,
Gniew twój nie pędzi w cwał
I pęt nie kruszy.

O, z drogi swej na cał
Nie zejdziesz skrycie!
Nie zaznasz, co to żal
Przez całe życie.

Marzenia, sny — to dym,
Co mami próżno:
Ty obowiązkom swym
Nie jesteś dłużną.

Żyjesz, świat powie wraz,
Nie nadaremnie —
Pani, cóż łączy nas?
Odejdź odemnie!



PIOSENKA MOJA.

Piosenka moja jest dziecięciem miasta,
Sennem i bładem.

U jej kolebki huczącym spadem
Życie jak chaos szumi i wzrasta.

Piosenka moja łaknie spokoju,
Leci daleko:
Za siódmą górą, za siódmą rzeką,
Z tajemniczego pić pragnie źródło.

I gdzieś w Elyzjum, w czarów krainie,
Błąka się cicha,
Gdzie się w drzew mroku satyr uśmiecha,
Gdzie taniec elfów na łąkach płynie...

Lecz gdy zmierzch nocny miasto powleka,
Światła się morzem ziskrzonym palą,
Gdy tłum się czerni wezbraną falą —
Piosenka moja wraca zdaleka.

Gwar i blask wokół — i życia kolej
Szumi szalona.

Wpół ironiczna, wpół rozmarzona
Piosenka moja idzie powoli.

Cieniom Podkowińskiego.

Szkic do obrazu
współczesnego.

.....
»Odczuwającej nastrój i symbole«
.....
»Nam waszych sztuk nie trza«
.....
»I trud żywota obcy wam!«
.....

El-y: »Szkic do obrazu współczesnego«
(»Kraj« Nr. 10. r. 1895).



parku, gdzie wieczór dziwne rozlał mroki,
I ciszę smętną, jak w gotyckim tumie,
Kilka postaci powolnymi kroki
Błądzi, w pomroce tonąc i zadumie.

A w głębi ołtarz — cokół wykowany
Z bazaltów ciemnych, u którego szczytu
Wenus, ta naga, urodzona z piany,
Jaśniejje blaskiem śnieżnego rozświtu.

Ku tej promiennej a wyniosłej Pani
Ktokolwiek stąpi, czoło dumne kloni.
I idą cisi, pomrokiem owiani,
W zaczarowanej odległej ustroni.

Cierpienie wszystkim znaczyło widomie
Biel czół surowych i szlachetne rysy,
Które snadź myśli hartowało płomień
I namiętności rzeźbiły Eblisy.

Tutaj trubadur, w rękę dzierząc lutnię,
Ogniem bolesnej ekstazy się pali,
Przebiegłszy duchem, nastrojonym smutnie,
Rozpamiętywał ciemny szlak. A dalej

Pielgrzym namiętny, który przeszedł światy,
Szukając szczęsnej wyspy ukojenia —
Imię jej Thule — w zgrzebne odzian szaty,
Z twarzą zoraną nadmiarem cierpienia.

Tam rycerz błędny, który z sobą wodzi
I stal orężną i lutnię pospołu —
Nowy Lancelot lub Merlin czarodziej,
Kochanek fei, gość Krągłego Stołu.

I owi szczytni ideału uczniu,
Z których się każdy własnym żarem spala,
By jako feniks wzlecieć w wschodu jutrznię:
Stermierze śmiali i czciciele Grała.

Oblani słońca szkarłatową luną,
Przed oblicznością onej pani białej,
Jak ciche cienie w otchłań uroków suną,
Unosząc bóle swe i wzniosłe szaty.

A truwer, wpatrzon w blaski, które gasną,
Uderza w struny, śpiewa dziwne hymny,
Nowego wschodu wielbiąc zorzę jasną —
Głos idzie w pustkę, mrok zapada zimny.

*

*

*

A obrazowi temu w odpowiedzi
Widnieje płótno odmiennej osnowy:
Ciżba wesołej i strojnej gawiedzi
Zalega tłumnie miejski plac targowy.

Na przedzie bogacz, z obliczem jak Sylen,
Rozpanoszony w złocistej lektyce;
A tłum go wita, w usługności pilen,
Wdzięczą się kurtyzany i dziewice.

Cała ta gawieź, syta i uciechy
Spragniona, w głąb się skupiła bezmyślnie,
I wesołemi wybuchając śmiechy,
Dokoła sceny otwartej się ciśnie.

Przedziwne bowiem wyprawia łamańce
Skoczek, co w środku scenę sklecił z desek—
A widze, rynek zaległszy po krańce,
Sypią oklaski, brzęczą złotem kiesek.

Nieco z ubocza zaś, wśród czerni steku,
Człek jakiś prawi budującą mowę,
Ciesząc pospólstwo (pewno »schyłek wieku«,
Albo »bankructwo« głosi »umysłowe«).

A w głębi, kędy wspaniałej struktury
Pałaców szczyty w niebiosą wybiegły.
Jakichś paryasów nędznych tłum ponury
Krząta się, znosząc kamienie i cegły.

I widzisz brzemie, co im barki tłoczy
I snadnie zmierzysz ogrom ich katuszy —
Lecz clown na przedzie ściąga wszystkich
[oczy,
A grzmot oklasków jęki nędzy głośzy.

Clown górą! Wszyscy podziwem porwani,
Patrzcie, z zachwytu aż kobiet twarz bledsza!
A bogacz, pełny trzos rzucając w dani,
Rzecz z uśmiechem: »Nam innych sztuk
[nie trza!«

Myśli i sztuce nałożymy pęta,
Jeśli nie służą ku naszej zabawie.
To nasze prawo. Niech o niem pamięta,
Kto chce być przez nas przyjętym łaskawie.

Od wszelkich ciemnych, nieprzystępnych
[mrzonek
Chrońmy się, jako od złego powietrza!
A chcecie prawdę słyszeć bez osłonek,
Wiedźcie fantaści: »Nam waszych sztuk
[nie trza!«

* * *

Ale rycerze, piewcy i pielgrzymi,
Zdała od rynku, gdzie się tłum weseli,
Toną w zadumie — a w mroku nad nimi
Jaśniej bóstwo blaskiem śnieżnej bieli.

(Kraj Nr. 23.)

Wiedeń, w maju 1895.





SWIT.



ŚWIT.

LETE.

Duszo, duszo, ty, coś wiedła
W trwóg rozwiei, z pragnień spieki
Duszo moja, idź o świetle
Nad brzeg czarodziejskiej rzeki!

Duszo moja, ty więdna! —
Nim cię marny żar spopieli,
Skąp się w źródło czarodziejskie,
W życiodajnych strug topieli!

Rzuć się w głębię tę bezdenną,
W jasne rozpienione wody,
W toń świetlanej Niepamięci
I w świetlanej toń Swobody!

* * *

Witaj, Lete, święta rzeko!
Twoje mroczne ciche fale
Wzburz i rozpień szumem pieśni,
Tryumfalnie i wspaniale.

Jako morze falujące
W rozświtowych blasków pełni
Niech się bezdeń wód twych wali
I pian śnieżnem runem wełni!

Jako morze falujące
Niech w słoneczny błękit cieką,
Czarodziejskie twoje tonie,
Lete, Niepamięci rzeko!

* * *

Wstań o świecie! wstań o świecie!
Więzy twoje w rdzę się kruszą,
Zmyj ze siebie oków znamię,
Wolna, dumna, tęskna duszo!

I wynijdź-że z tej kąpieli
Świeżą mocą pałająca,
I odetchnij tchem szerokim,
I idź w świata dal bez końca!

Idź tą twardą, ziemską drogą,
Którą słońce złotem mości,
Idź, o duszo, jaśniejąca
Bielą dumy i nagości!

Wiedeń 21. października 1896.



TREŚĆ.



Treść :

	str.
Nieznajomej.	2
Srebrne Noce. Lunatica.	
Rosa Mystica	7
Spiąca królewna	9
Thule	11
Noc w górach	12
O zmroku	14
I gdy bładzimy	16
Konwalie, rittornelli	18
Ukojenie	20
Akacje	22
Róża	24
Venus	26
Ogród czarodziejski	28
Nad głębią	30
We mgłach	32
Droga	34
Miasto	35
Wino	36
Okno błękitne	39
Dziewczyno!	42
Piękna!	43
Grotesque	44
Fantasia lunatica	46
Król pijany.	49
MORZE, MORZE!	
I. Spiew Syreny	51
II. Morze śni	52
III. Morze, Morze!	52

Znużenie	54
Fontanna czarodziejska	55
CARILLON.	
Kośba księżycowa	57
Miriamowi	58
Z pracowni, rondolletti	
I. Pastel	59
II. Na białem tle	60
Północ w boru	61
Haszysz	62
Żegluga.	63
Toast banalny	64
Dziwisz się, że milczę?	66
Piosenka moja	68
Szkic do obrazu współczesnego	69
Świt	
Lete	77



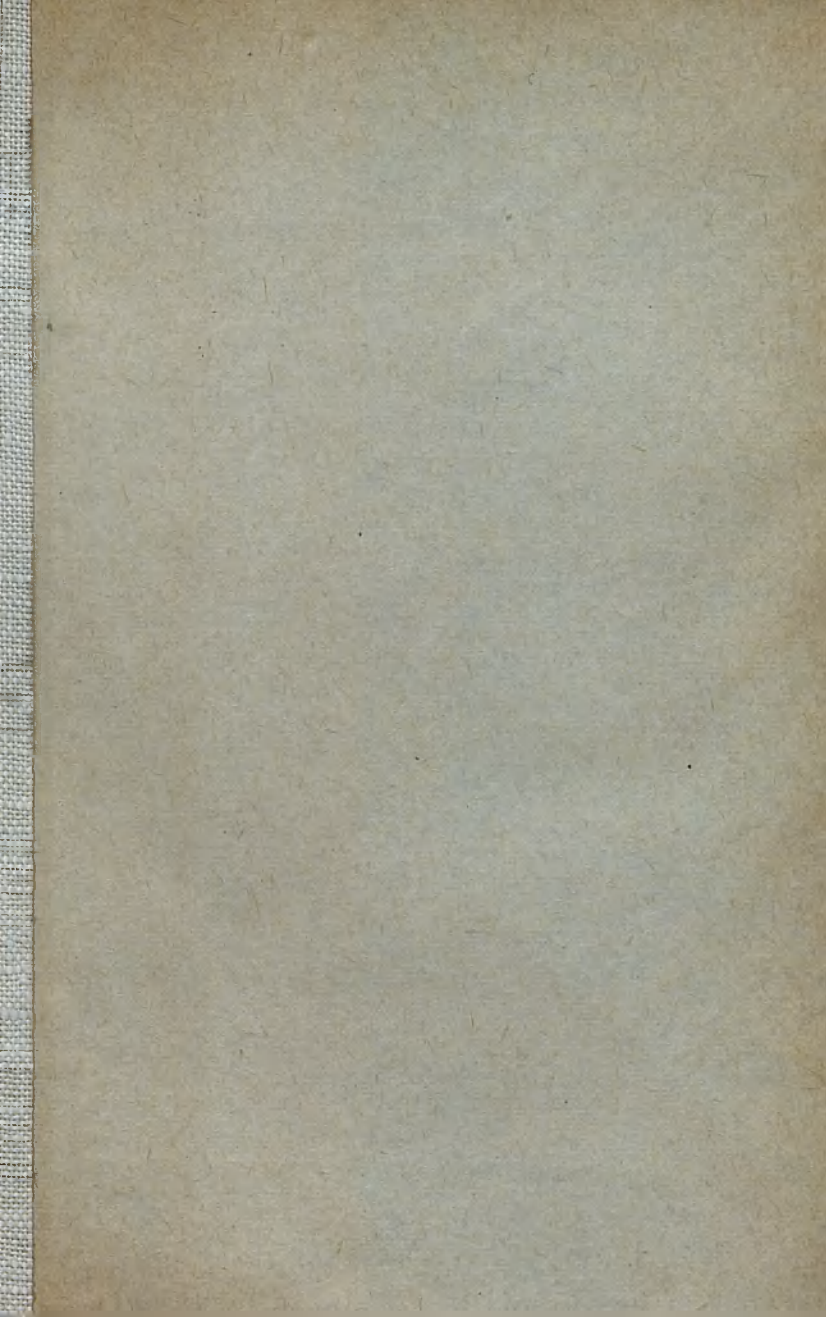
W przygotowaniu:

HYMNY.

MIASTO. Poezye.

370292

I



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000413652



I 370292